KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 13 kwietnia 1938 r.

Marsz. Czang-Kai-Szek zabity

podczas bombardowania samolotów japońskich — Wraz z nim zginęło 50 osób, a wśród nich szwagier marszałka i generał



Jedno z ostatnich zdjęć marsz. Czang-Kai-Szeka.

TOKIO. Pisma japońskie, wychodzące w Szanghaju, otrzymały wiadomości, iż wedle pogłosek krążących w Chinach, marsz. Czang-Kai-Szek miał zginąć podczas wczorajszego nalotu wodnosamolotów japońskich na m. Czangsza w prowincji Hupei.

Wedle tych doniesień nalot japoński miał nastąpić w chwili, w której marsz. Czang-Kai-Szek w otoczeniu szeregu dygnitarzy rządu w Hankou dokonywał otwarcia nowego gmachu dowództwa wojsk prowincji Hupei.

50-ciu uczestników uroczystości miało zginąć, zaś około stu miało odnieść rany.

Poza marsz. Czang-Kai-Szekiem brak jest wiadomości o jego szwagrze Tu-Sungu oraz o generale Czang-Czi-Czungu, dowódcy wojsk prowincyj Kiangsi i Hunan.

Nowa fala procesów

dla sprawdzenia „prawomyślności" komunistów w ZSRR

MOSKWA. W Sowietach odbywa się obecnie seria procesów, będących wynikiem przeprowadzania uchwał powziętych na plenum Centralnego Komitetu partii komunistycznej, odbytym w styczniu, na którym zażądano sprawdzenia „prawomyślności" tych komunistów, którzy ujawnili w roku ubiegłym szczególną gorliwość w denuncjowaniu swych towarzyszy.

W Moskwie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej kierownik wydziału personalnego zakładów remontowych Makarow, który udzielił ujemnej opinii inż. Borowskiemu, utrzymując, że jest on w przyjaźni z „wrogami ludu".

W Kijowie na ławie oskarżonych zasiada dyrektor instytutu medycznego Szaszko i jego pomocnicy, którzy usunęli z instytutu w ciągu trzech miesięcy 50 profesorów i docentów pod zarzutem „kontaktu z wrogami ludu".

Tego rodzaju procesy ujawniają z pewnym opóźnieniem rozmiary programu, którego dokonano we wszystkich dziedzinach życia sowieckiego w roku ubiegłym, w okresie teroru przedwyborczego.

Rokowania angielsko-włoskie

zostały pomyślnie zakończone

LONDYN. W związku ze zobowiązaniem, jakie przyjęła na siebie Anglia w rokowaniach z Włochami w sprawie uznania imperium włoskiego, podjęte zostały tu kroki, mające na celu wywiązanie się z tego zobowiązania.

Mianowicie dyrektor departamentu dla spraw południowej Europy Filip Nichols wystosował list do sekretarza generalnego Ligi Narodów, zwracający uwagę na nienormalną sytuację, jaka wytworzyła się wobec faktu uznania suwerenności Włoch nad Abisynią przez wielu członków Ligi, m. in. przez 5-ciu członków Rady Ligi, a nieuznanie przez inne państwa.

Krok powyższy uważany jest za potwierdzenie faktu, że rokowania angielsko - włoskie są już pomyślnie zakończone.

Ostry zatarg japońsko-sowiecki

20 dyrektorów i 1700 pracowników aresztowanych

TOKIO. Japonia wystosowała wczoraj ostrą notę do Sowietów protestującą przeciwko prześladowaniom obywateli japońskich zatrudnionych w koncesjach naftowych i węglowych na północnym Sachalinie.

Władze sowieckie aresztowały jakoby 20 dyrektorów kopalń oraz 1700 urzędników i robotników.

Zbrojenia Francji zahamowane

na skutek przewlekającego się strajku

PARYŻ. W trzecim tygodniu strajku metalowców okręgu paryskiego istniała wczoraj obawa, że ruch rozszerzy się na dalsze fabryki.

Stosownie do nakazu syndykatów, robotnicy wszystkich zakładów metalurgicznych strajkujących, lub nie, przedłożą dyrekcjom rodzaj ultimatum, żądając podpisania zbiorowej konwencji.

Przedsiębiorcy obstają nadal przy dotychczas zajmowanym stanowisku, wzbraniając się wszcząć jakiekolwiek rozmowy dopóki fabryki nie będą opróżnione.

Na razie nie wiadomo, jakimi metodami nowy rząd zamierza zlikwidować ruch strajkowy, który paraliżuje całą francuską wytwórczość zbrojeniową. Przewiduje się, że energiczne decyzje powzięte będą w rezultacie dzisiejszej rady gabinetu.

Wskaźnikiem co do intencji premiera może być jeden z punktów jego propozycji, przedstawionych w sobotę socjalistom, w którym żądał on kategorycznie natychmiastowego przerwania strajków okupacyjnych.

Szalapin umierający

PARYŻ. Znakomity śpiewak rosyjski Szalapin zachorował tu ciężko na serce. Lekarze uważają stan jego za beznadziejny.

Pierwszy lot do Kowna

Próby nawiązania stałej komunikacji

W dniu wczorajszym o godz. 7.30 odleciał do Kowna samolot Polskich Linii Lotniczych „Lot", celem przewiezienia kuriera dyplomatycznego.

Prócz tego samolotem tym odlecieli mjr. mgr. Piątkowski z departamentu lotnictwa cywilnego i mjr. inż. Zejfert, wicedyrektor „Lotu", którzy na miejscu zorientują się w możliwościach nawiązania stałej komunikacji lotniczej z Kownem.

Samolot wrócił do Warszawy tego samego dnia wieczorem.

Listy gończe za Habsburgiem

zostały wysłane przez władze niemieckie

WIEDEŃ. Jak donosi „Linzer Volksblatt" austriacki minister sprawiedliwości Hueber oświadczył na zgromadzeniu przedwyborczym, że rozesłano listy gończe za arcyksięciem Ottonem Habsburgiem, dopuścił się on bowiem zdrady stanu, wzywając niedawno pomocy całego świata dla Austrii.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Zmiana polityki sowieckiej

MOSKWA. Rząd sowiecki obecnie powraca zdecydowanie do polityki z okresu pierwszych lat bolszewizmu, stawiając za główny cel rewolucję światową.

Tę zmianę polityki sowieckiej potwierdza ostatnio moskiewska „Prawda". Domaga się ona mianowicie obsadzenia najważniejszego odcinka propagandy", jakim jest odcinek poświęcony zagadnieniom międzynarodowym przez najbardziej wytrawnych agitatorów.

Realizacja nowego „programu" rozpoczęła się we wszystkich pogranicznych okręgach Związku Sowieckiego: na Ukrainie, Białorusi, Kaukazie, Azji środkowej, Leningradzie i t. p.

Agitacja ma być bardzo wyraźnie zróżniczkowana zależnie od dzielnicy: tak więc ostrze propagandy na Ukrainie i Białorusi ma być skierowane przeciw Niemcom i Polsce.

Na Kaukazie i w środkowej Azji — przeciw Anglii i Turcji, na Dalekim Wschodzie — przeciwko Japonii, zaś w okręgu leningradzkim i Karelii — przeciwko państwom bałtyckim i skandynawskim.

Litwini przybędą do Polski

aby nawiązać stosunki handlowe

KOWNO. Z kół dobrze poinformowanych korespondent ATE dowiaduje się, że grupa handlowców litewskich złożyła podanie w litewskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, prosząc o wydanie zezwolenia na wyjazd do Polski, gdzie han dlowcy ci pragną zwiedzić większe ośrodki przemysłowe i handlowe, specjalnie Katowice, Bielsko, Łódź i Tomaszów, celem nawiązania bezpośrednich stosunków z firmami polskimi i uruchomienia normalnej działalności handlowej między obu krajami.

Handlowcy litewscy mają podobno zapewnione poparcie ze strony litewskiego M. S. Z. i przypuszczają również, że w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nie napotkają na przeszkody.

Samobójstwo Polaka w Londynie

LONDYN. Wczoraj w nocy pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru drugi oficer — mechanik statku polsko-brytyjskiego towarzystwa okrętowego „Lech" Zygmunt Tadeusz Jastrzębski z Gdyni.

Policja znalazła zwłoki denata na ul. Kirtling Street w dzielnicy Londynu Battersea. Policja angielska znalazła przy samobójcy dowód osobisty i kartkę z ostatnią wolą, w której prosi o pogrzeb marynarza przez wrzucenie zwłok do morza.

Kalendarz dnia

13 KWIECIEŃ

ŚRODA

Hermenegildy, Idy Słowiański: Przemysława.
Słońca wsch. 4.46, zach. 18.29.
Księżyca wsch. 17.32, zach. 3.50.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1695 Zmarł w Paryżu Jan de la Fontaine, słynny bajkopisarz francuski.

1931 Ostatni dzień rządów Alfonsa XIII.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jeżeli w kwietniu posusza
Nic się z ziemi nie rusza.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Na świecie mamy ogółem 225 ustrojów politycznych.

RADY PRAKTYCZNE:

Jaja na twardo (na święta) kłaść w zimną wodę, gotować od zagotowania 10 minut i włożyć w zimną wodę.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

„2 S" Warszawa. Nie powmien Pan był zerwać z narzeczoną. Kocha Pana dziś jeszcze a wszelkie gadania nie polegały na prawdzie. Wyczuwam, że drogi Wasze w życiu jeszcze się zejdą, a wtedy dojdzie do porozumienia. Przeminie jeszcze jakiś okres zanim otrzyma Pan upragnioną pracę. Przetrwa Pan jednak ten przykry okres, a w przyszłości stosunki ułożą się wcale korzystnie. Ma Pan dużo nieprzyjaciół wokoło Siebie, którzy starają się uniemożliwić Panu otrzymanie posady i dlatego też ta sprawa tak się przeciąga.

Paulina z ul. Nadleśnej. Mąż Pani nie powróci. Bezcelowe byłoby pisanie do niego. Odzwyczaił się i zobojętniał w stosunku do Pani i dzieci, szczególnie, że łączy go wiele z inną kobietą, z którą też ma potomstwo. Musi Pani dalej pracować na utrzymanie rodziny. Wkrótce najstarsze z Pani dzieci otrzyma pracę i dopomoże Pani materialnie. Z żadnymi mężczyznami nie nawiązywać romansów. Musi Pani myśl o miłości odrzucić na zawsze. Siostra otrzyma odpowiedź poza kolejką po nadesłaniu 3.50 w znaczkach pocztowych na mój adres Warszawa, Zielna 4/6.

Niepocieszona. Cieszyć się Pani będzie dobrym zdrowiem i urodzi piękną dziecinę. Na męża powinna Pani zwracać baczniejszą uwagę, zdrowiu jego bowiem zagraża poważne niebezpieczeństwo. Wyczuwam wielką wygraną i radzę zatem pilnie grać na loterii. Ciągłe niesnaski i nieporozumienia z męża rodziną trwać będą wciąż co też wpłynie niekorzystnie na pożycie Pani z mężem. Nie powinna Pani oburzać się, denerwować, obrzucać rodzinę męża obelgami, gdyż jest do swojej rodziny szczerze przywiązany i takie postępowanie może wpłynąć na rozejście się.

Nie było „Białych Kapturów"

Sensacyjne zeznanie słynnego inż. Deloncle

PARYŻ (PAT). Sędzia śledczy, prowadzący śledztwo w sprawie „CSAR", zbadał inż. Deloncle, który oświadczył m. in., że „CSAR" nie istniał nigdy. Jest to wymysł policji.

—„W rzeczywistości byłem przewódcą „CSARN" — powiedział Deloncle. Jest to specjalna organizacja narodowej akcji regulującej. Była ona jednym z elementów związku komitetów samoobrony (UCAD). Podczas gdy jednak związek był organizacją obrony przed komunizmem, stowarzyszeniem należycie zgłoszonym CSARN zamierzał prowadzić walkę czynną. „CSARN" liczył około 50 członków".

Deloncle odmówił jednak podania ich nazwisk, dodał tylko, że gen. Duseigneur nie należał do tej organizacji, która była stowarzyszeniem tajnym.

W sprawie utworzenia składów broni Deloncle oświadczył, iż składy te powstały dla zatrzymania niektórych transportów broni, przeznaczonych dla Hiszpanii. „CSARN" utrzymywał stosunki z armią. Chodziło o zbadanie współpracy z armią w Paryżu i wielkich ośrodkach, gdzie istnieją gniazda komunistyczne.

Deloncle przyznał, że pozostawał w stosunkach z kilku oficerami, których nazwisk nie chciał wymienić.

Pogwałcenie granicy sowieckiej

przez 9 wojskowych samolotów japońskich

MOSKWA. (PAT). Agencja Tass podaje: dn. 11 kwietnia około południa 9 wojskowych samolotów japońskich pogwałciło granicę sowiecką w odległości 14 km. na południe od miejscowości Połtawka w okręgu Grodekowo. Samoloty te przeleciały nad terytorium sowieckim.

Po upływie kilku minut przyłączyły się do nich dwa japońskie samoloty myśliwskie, lecące z Mandżurii. Sowieckie samoloty myśliwskie wystartowały na ich spotkanie i zmusiły samoloty japońskie do odwrotu.

Jeden z aparatów japońskich zmuszony został do lądowania w odległości 2 km na wschód od granicy na terytorium sowieckim. Zatrzymany samolot jest samolotem myśliwskim, zrobionym z metalu i zaopatrzonym w jeden motor.

Samolot ten należy do batalionu samolotów myśliwskich armii japońskiej na Korei.

Wszczęto poważne dochodzenie.

Jak się dowiaduje Agencia Tass, niezwłocznie po nadejściu do Moskwy wiadomości o wyżej wymienionym incydencie, komisariat ludowy spr. zagr. polecił ambasadzie sowieckiej w Tokio złożyć wobec rządu japońskiego protest w sprawie pogwałcenia granicy sowieckiej przez samoloty japońskie.



Olbrzymie ładunki broni

przywieziono dla rządowych wojsk w Hiszpanii

PARYŻ. (ATE). Dziennik „Action Francaise" donosi o wielkich przesyłkach amunicji dla Hiszpanii republikańskiej. Niedawno statek „Bougaroni", należący do „Compagnie Francaise de Navigation" wypłynął z Murmańska i po zatrzymaniu się w Bergen przybył do portu francuskiego Verdon.

Na pokładzie statku znajduje się 31 olbrzymich skrzyń, ważących po 3 tony każda, i zawierające części czołgów, 1.300 ton przeróżnej broni i amunicji oraz 500 ton środków żywnościowych. Inny statek, należący do tego samego towarzystwa okrętowego „Winnipeg" znajduje się również w porcie Verdon i w najbliższym czasie zostanie wyładowany, przy czym już teraz zamówiono już większą ilość wagonów, które udadzą sie do granicy hiszpańskiej.

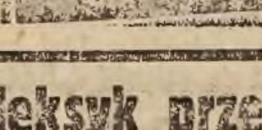
3 żołnierzy i policjant zabici

wskutek wybuchu bomby w Jerozolimie

JEROZOLIMA (ATE). Niepokoje w Palestynie, które spowodowały w ostatnich tygodniach wielką liczbę ofiar, rozszerzyły się jeszcze bardziej. Wskutek bomby rzuconej na oddział policjantów, trzej miejscowi żołnierze policji ponieśli śmierć.

Gdy wskutek zamachu policja angielska poczęła prowadzić śledztwo i w poszukiwaniu zamachowców udała się na dworzec w celu przeprowadzenia rewizji stojących tam pociągów towarowych znalazła drugą bombę, której wybuch zabił jednego policjanta. Zamachowców dotychczas nie wykryto.

Wskutek często ponawiających się wybuchów bomb władze mandatowe wysłały silny oddział policji do Haify, gdzie, jak podejrzewają, **znajduje się siedziba spisku.**



Meksyk przeciw kapitalistom

wykorzystującym bogactwa kraju

MEXICO CITY (ATE). Zwołane zostało specjalne posiedzenie kongresu amerykańskiego po dwóch latach jego bezczynności w celu wypowiedzenia się wsprawie przedsiębiorstw naftowych.

Na posiedzeniu przywódca robotników meksykańskich Lombardo Koledamo złożył oświadczenie, że Meksyk, który był przez dłuższy czas wykorzystywany przez spółki zagraniczne, nie może mieć żadnych zobowiązań względem kapitału zagranicznego.

Finansista angielski Rickett wyjechał z Meksyku w poniedziałek.

Na małej wokandzie...

Przedwiośnie w sądzie

czyli: „Całusy w załączeniu"

(A. E.) Pan Tadeusz M., długoletni woźny sądowy, zakochał się po uszy w uroczej pannie Jadzi Rozumskiej.

Długi czas walczył z tym uczuciem. Gdy zaś doszedł do wniosku, że żyć bez niej nie może, siadł w korytarzu sądowym przy stoliku i ułożył list treści następującej:

— Do najdroższej mojej Jadziuni, w miejscu, Tadeusza M., woźnego sądowego.

PODANIE.

Jadziuniu! Odkąd mi na sercu położyłaś areszt, chodzę po świecie, jak błędny.

Miłość dręczy mnie i niepokoi, śląc ci więc niniejsze miłosne wezwanie, proszę cię o szybki, a przychylny wyrok.

Niechbym usłyszał, żeś mi wzajemna! Wówczas od razu pobiegłbym do twych rodziców, żeby i druga instancja ten wyrok zatwierdziła.

Że jednak proces miłosny to rzecz wyczerpująca, również pod pieniężnym względem, więc powiedz Jadziuniu ojcu swojemu, żeby przygotował odpowiednią sumę na koszta.

Później pojedziem do kościoła, gdzie ksiądz da nam tytuł wykonawczy wedle małżeństwa. Egzekucję będę jednakże wykonywał osobiście, żadnego komornika do pomocy nie biorąc, co zaświadczam, ja, niżej przez stemplową markę podpisany.

(—) Tadeusz M.,
woźny sądowy.

W załączeniu: 2 (dwa) całusy.

***

List powyższy nie spotkał się z przychylnym przyjęciem.

Okazało się bowiem, że panna Jadzia ma już narzeczonego, który — dowiedziawszy się o swym rywalu — poleciał do mieszkania pana Tadeusza, i mocnymi „argumentami" próbował wybić mu z głowy małżeńskie zamiary.

W rezultacie pan ***Karol Wiewiórka stanął przed Sądem Grodzkim w charakterze oskarżonego.***

Sąd uznał jego winę za udowodnioną i skazał *go na miesiąc* ***aresztu.***

Dyrektor banku defraudantem

Wespół z córeczką przywłaszczył tysiące zł.

Sąd Okręgowy poznański rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Śremie sprawę 60-letniego b. dyrektora Banku Ludowego w Chwałkowie Kościelnym, pow. śremskiego, Michała Musiała, i jego córki, 35-letniej Wiktorii Musiałówny.

Akt oskarżenia zarzuca Musiałowi, że jako członek zarządu Banku w Chwałkowie wraz z nieżyjącym już I. Wojciechowskim prowadził księgi handlowe w sposób niezgodny z prawdą i przepisami, podrabiał weksle i inne dokumenty, przy czym przywłaszczył sobie kwotę 1.700 zł. i przyprawił o straty kilkunastu klientów banku.

Córce zaś jego, że jako sprzątaczka biur banku pomagała ojcu i Wojciechowskiemu w podrabianiu weksli oraz innych nadużyciach. Zeznania świadków wypadły obciążająco.

Z orzeczenia zaprzysiężonego rewidenta ksiąg Siwcińskiego wynika, że nadużycia w tym banku sięgają kwoty 11.000 złotych, co jednak nie zostało objęte aktem oskarżenia, ponieważ dalsze nadużycia wyszły już po przygotowaniu tego aktu.

Wyrok w tej sprawie został **nie ogłoszony w czwartek, t.j 16-go b. m.**

W sprawie podziału Palestyny

21 kwietnia wyjeżdża specjalna komisja

LONDYN (ATE). Wyjazd do Palestyny nowej komisji wyznaczony został na dzień 21 kwietnia.

Zadaniem nowej komisji będzie złożenie raportu zawierającego propozycje szczegółowego wykonania podziału Palestyny w porozumieniu z tamtejszymi władzami.

Wesoły Kącik

Żeby nie odebrali

W małej izdebce, na facjacie, spoczywał na wygniecionym sienniku pan Dyzio Gołasek. Od roku był już bez pracy.

Jeść mu się chciało, pić mu się chciało, ale grosza nie miał przy duszy.

Wyciągnąwszy się na sienniku, rozmyśliwał nad swym marnym losem.

— Żeby się tak bogato ożenić! — marzył — To jedyne wyjście z sytuacji. Chłopak przecież jestem niczego. Ale cóż z tego, kiedy ubranie, bielizna, wszystko się zdarło. Nie można się w takim stanie w przyzwoitym domu pokazać.

Zadumę jego przerwało nagle wołanie z podwórka.

— Panie Gołasek! A jest pan w domu?

— Znów o komorne! — wzdrygnął się pan Dyzio, poznając głos dozorczyni.

Zwlókł się jednak z posłania i zbliżył się do okna.

— Co tam?

— Tu jest przekaz z poczty dla pana.

— Co takiego?!! — spytał powtórnie, nic nie rozumiejąc.

— Przekaz pieniężny!

— Wyraz „pieniężny" podziałał błyskawicznie. Pan Dyzio po sekundzie znalazł się w bramie.

— Pańskie imię i nazwisko? — spytał listonosz.

— Dionizy Gołasek.

— Zgadza się. Mam dla pana tysiąc złotych. Proszę podpisać.

Pan Dyzio, w dalszym ciągu nic nie rozumiejąc, podpisał drżącą ręką, wziął paczkę banknotów i, zataczając się ze wzruszenia, wyszedł na ulicę.

W głowie mu huczało. Gorączkowe myśli przesuwały się jedna po drugiej. Kto mógł mu przysłać tysiąc złotych? Rodziny nie miał. Jedna tam jakaś ciotka na prowincji, z którą od wielu lat nie utrzymywał kontaktu.

— Oczywista omyłka! — huczało w głowie — Nie moja forsa! Zaraz się połapią i przyjdą odebrać!... Nie oddam!.. — Wydam w dwie godziny!... Będę siedział!... Niech tam!... Mogę siedzieć!.. Ale przynajmniej przez jeden wieczór będę żył, jak człowiek.

Taksówką zajechał przed pierwszorzędną restaurację. Obiad z winem, jarząbkami, pasztetami... Potem postanowił pojechać do domu gry. Jeżeli przegra, to i tak nie jego...

Karta mu nie szła. Gdy wyszedł z karciarni miał już tylko połowę otrzymanych pieniędzy.

Co zrobić z resztą? Nie zastanawiał się długo. Dziewczynki, muzyka, szampan...

Nad ranem w kieszeni pana Dyzia zostało tylko 20 groszy...

Do domu wrócił pieszo. W bramie zatrzymała go dozorczyni.

— Panie Gołasek! Tu list do pana przyszedł.

Zmęczony zabawą i senny rozdarł kopertę i zaczął czytać. W miarę czytania stawał się coraz bledszy. Po przeczytaniu z rozpaczliwym jękiem schwycił się za głowę.

List brzmiał:

„Drogi Dyziu! Chociaż od wielu lat nie miałam od ciebie wieści, pamiętam zawsze, że jesteś moim siostrzeńcem. Chciałabym ci jakoś życie ułożyć i akurat okazja się zdarza. Mamy tu w sąsiedztwie bogatą pannę na wydaniu. Przesyłam ci 1000 złotych, żebyś się jak najlepiej ubrał i przyjechał do nas na święta. Pieniądze zwrócisz mi po ślubie. Tylko pamiętaj, przyjeżdżaj z pompą, bardzo elegancko, bo panna jest na tym punkcie wyjątkowo wrażliwa.

Twoja ciotka Petronela."

Napoleon Sądek.

Bój o pomarańcze na śmietniku

które przedsiębiorca kazał oblać naftą i wyrzucić

W ubiegłym tygodniu przybył do portu gdyńskiego z ładunkiem pomarańcz statek „Lechistan". Pewna część ładunku była mocno nadgniła, wobec czego po przetrzymaniu przez jakiś czas w magazynie, funkcjonariusze Urzędu Celnego posiekali zgniłe pomarańcze oblali je naftą i załadowawszy na ciężarowe samochody wywieźli je na śmietnisko miejskie.

Ludność kilku pobliskich baraków dowiedziawszy się o wywiezieniu pomarańcz na śmietnisko, po zagrzebaniu ich w ziemi, udała się w grupie kilkunastu ludzi na teren śmietniska i poczęło odkopywać zagrzebane pomarańcze.

W zamiarach tych przeszkodził im dozorca śmietniska Hetzik, który dobrawszy sobie do pomocy 19-letniego syna nie pozwalał im na odkopywanie owosów. Na tle tym wynikła zacięta bójka, przy czym ludność uzbrojona w pałki tak dotkliwie obiła Hetziga, że w stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala. Lekarz stwierdził u Hetziga wstrząs mózgu i zmiażdżenie kości potylicowej.

Z chwilą, gdy Hetzig uderzony silnie w głowę padł nieprzytomny na ziemię napastnicy rzucili się do odkopywania zgniłych pomarańcz, Pogotowie zawiadomiono dopiero po upływie pół godziny.

Afery kierownika spółdzielni

doprowadziły do sensacyjnej rozprawy sądowej

Kierownik Spółdzielni mleczarskiej w Przasnyszu Smoliński zdefraudował kilka tysięcy złotych. Po ujawnieniu nadużyć Smoliński stanął przed sądem, który skazał go na więzienie.

Pokrzywdzona spółdzielnia wniosła powództwo cywilne, które w całości zostało zasądzone. Po uprawomocnieniu się wyroku Spółdzielnia wszczęła egzekucję. Komornik opisał nieruchomość Smolińskiego, a mianowicie dobrze zaprowadzony sad owocowy.

Przed licytacją Smoliński złożył podanie do Powiatowego Urzędu Rozjemczego do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich w Przasnyszu, prosząc o wstrzymanie egzekucji z tej racji, że jest rolnikiem. Urzad Rozjemczy wstrzymał egzekucję.

Na wyznaczonej rozprawie spółdzielnia wywodziła, że dochodzi swej należności, zasądzonej na podstawie wyroku karnego, gdyż Smoliński dopuścił się przywłaszczenia.

Smoliński prosił o uznanie jego długu za dług rolniczy, ponieważ jak twierdził za zdefraudowane pieniądze nabył właśnie sad. Urząd Rozjemczy... uznał dług za rolniczy i umorzył egzekucję.

Na skutek odwołania się Spółdzielni sprawa przeszła do Sądu Okręgowego w Warszawie, który nieprawdopodobnie to orzeczenie uchylił.

Głosowanie ankietowe

Poniższa tabela najlepiej zorientuje Czytelnika w sytuacji na froncie wyborczym. Głosowanie ankietowe ma przebieg żywiołowy, o czym świadczy najlepiej fakt, że kupony napływają bez przerwy i w tej chwili nie można przewidzieć, którzy autorzy odpowiedzi ankietowych utrzymają się na pierwszych miejscach.

Największą liczbę głosów spośród dotychczas obliczonych otrzymały następujące odpowiedzi:

Nr. 144 — 280 głosów.
„ 23 — 267 „

Nr. 55 — 258 głosów.
„ 18 — 190 „
„ 69 — 190 „
„ 80 — 176 „
„ 45 — 167 „
„ 132 — 166 „
„ 5 — 165 „
„ 123 — 164 „
„ 143 — 161 „
„ 67 — 160 „
„ 82 — 160 „
„ 17 — 159 „
„ 22 — 158 „
„ 49 — 157 „
„ 50 — 156 „
„ 142 — 155 „
„ 60 — 154 „
„ 87 — 154 „
„ 111 — 152 „
„ 14 — 134 „

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr. ....

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
ŚRODA, DN. 13 KWIETNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „W ojczyźnie białego kotika" — pogadanka dla dzieci. 16.00 Skrzynka językowa. 16.15 Wieniec pieśni ludowych. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Każdy Polak rodzi się żołnierzem — odczyt. 17.15 Popularna muzyka kameralna. 17.50 „Służba wojskowa w Polsce niegdyś i dziś" — pogadnaka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Orkiestra. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Św. Franciszek rozmawia z Sułtanem". 19.20 Recital śpiewaczy. 19.35 Dialog. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Podróż po Morzu Śródziemnym — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Rozmowa Wielkotygodniowa. 22.00 Muzyka religijna. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Pogawędka gospodarska: „Mazurki wielkanocne". 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Muzyka. 10.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Zespół trzech słynnych wirtuozów. 19.00 Muzyka lekka. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 Koncert popularny (płyty). 23.15 — 24.00 Muzyka lekka (płyty).

Włochy zabiegają o pożyczkę

w bankach szwajcarskich

BERN (PAT). W prasie szwajcarskiej rozeszły się pogłoski, jakoby rząd włoski zabiegał w Szwajcarii o uzyskanie pożyczki.

Jak wynika z oświadczeń banku narodowego szwajcarskiego, oficjalnie nic nie wiadomo o tego rodzaju staraniach, przypuścić zatem należy, że wspomniane głosy prasy są próbnym balonem, celem wysondowania opinii publicznej.

Miarodajne sfery bankowe są jednak zdania, że po doświadczeniach, poczynionych przez kapitał szwajcarski w Austrii, udzielenie zagranicy pożyczek ze strony Szwajcarii nie jest aktualne.

Kongres bezpieczeństwa pracy

zakończył swe pożyteczne obrady

Trzeci i ostatni dzień obrad Kongresu Bezpieczeństwa Pracy, zwołanego staraniem Instytutu Spraw Społecznych, był dniem bardziej jeszcze pracowitym dla uczestników Kongresu, aniżeli dwa poprzednie dni obrad.

Po wysłuchaniu referatów p. Witolda Sławińskiego, kierownika Służby Bezpieczeństwa Pracy w fabryce H. Cegielski w Poznaniu, p. t. „Metoda tworzenia i popularyzacji instrukcyj bezpieczeństwa pracy", oraz p. inż. Stanisława Zawadzkiego, kierownika Referatu Bezpieczeństwa Pracy w Związku Papierni Polskich, p. t. „Metody uświadamiania i propagandy bezpieczeństwa pracy w zakładach przemysłowych" — uczestnicy kongresu wszczęli parogodzinną, bardzo ożywioną dyskusję.

Po zamknięciu dyskusji nie wszyscy obecni, w liczbie około 500 osób, udali się z wycieczką do wzorcowni urządzeń z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy przy Muzeum Przemysłu i Handlu oraz do Państwowych Zakładów Inżynierii, w warsztatach i laboratoriach w których stosowane są wszelkie najnowsze zdobycze z dziedziny urządzeń ochronnych.

Wielu spośród zwiedzających przyznawało się otwarcie, że nawet w części nie domyślało się istnienia tak wspaniałych, tak radykalnie chroniących pracowników przed niebezpieczeństwem urządzeń.

Wielka zatem celowość tych wycieczek nie ulega kwestii. Należy tylko życzyć sobie, ażeby ich uczestnicy w miarę możności, stopniowo wprowadzali do swych przedsiebiorstw te „cuda", będące w stanie zapobiec niezliczonym wypadkom kalectwa, a często nawet i śmierci pracowników.

W zakończeniu 3-dniowych obrad uczestnicy Kongresu przyjęli przez aklamację szereg wniosków.

Ludność Paryża w maskach gazowych

Koszt wynosi kilkaset milionów franków

PARYŻ. (PAT). „Le Matin", podając sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia rady generalnej dep. Sekwany, donosi, iż 4 miln. 926 mieszkańców okręgu paryskiego otrzymać ma maski przeciwgazowe, których koszt wynosić będzie 284 miliony franków, z czego 184 miln. pójdzie na rachunek państwa.

Budowa schronów kosztować będzie 250 milionów, przy czym połowę kosztów bierze na siebie państwo.

Na urządzenie dróg dla ewakuacji przewidziano 15 milionów. Dep. Sekwany ogółem wyda na cele, związane z obroną lotniczą, 428 milionów, które pokryte zostaną w drodze pożyczki.

Służąca szantażystką

Sąd skazał ją na 18 miesięcy więzienia

Przed sądem ławniczym w Gdańsku odbyła się rozprawa, której tło jest nadzwyczaj ciekawe. Na ławie oskarżonych zasiadła pracownica domowa Hildegarda Borchert z Gdańska.

Akt oskarżenia zarzucał jej dokonanie kradzieży i szantaż. Borchert pracowała bowiem jako pomocnica domowa w lecznicy Najśw. Marii Panny w Gdańsku. W czasie swego urzędowania skradła ona jednej z sióstr karteczkę z grzechami, którą siostra ta przygotowała przystępując do spowiedzi. Będąc w posiadaniu tej karteczki szantażowała ona siostrę, wyłudzając od niej w ten sposób 1.200 guldenów.

Nie wiadomo jak długo proceder ten byłaby uprawiała, gdyby nie to, że policja dowiedziała się o tym i aresztowała ją. Sąd skazał oskarżoną za kradzież i szantaż na półtora roku więzienia oraz na utratę praw na 3 lata. Skazaną natychmiast aresztowano na sali sądowej.

Śmierć pod kołami pociągu

PARYŻ (PAT). Ubiegłej nocy w okolicy stacji Brunoy pociąg pospieszny Vingtmile — Paryż najechał na 4 robotników włoskich, spieszących do pracy. Wszyscy oni ponieśli śmierć na miejscu.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

W nocy gdy matka jej usnęła, wykradła się Elza z pokoju i pobiegła do komórki, gdzie był zamknięty Tadeusz. Ale wnet po tym obudziła się jej matka i nie widząc córki poczęła wołać zrozpaczona:

— Elza! Elza!

— Ach, Boże — wyrwało się z ust Elzy.

Zgasiła świecę: w komórce zaległa ciemność.

— Matka! — zadrżała. — Co mam teraz uczynić?

Głos pani Mannheim zbliżał się coraz bardziej. „Elza! Elza! — wołała bezustannie.

— A więc matka zbliża się do komórki?

Umysł dziewczyny pracował gorączkowo, by znaleźć wyjście z sytuacji. Zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie jej grozi: matka mogła zauważyć, że drzwi komórki są otwarte i wejść do środka.

Sytuacja stawała się coraz bardziej krytyczna. Tadeusz jednak zorientował się w mig, szybko powziął decyzję i szepnął dziewczynie na ucho:

— Ukryję się pod sianem, w kącie. Pani niech z powrotem zapali świecę, niech pani powie matce, że szukała pani czegoś tutaj, albo raczej, że wydawało się pani, iż tu są złodzieje.

— Racja, racja, tak uczynię — odrzekła dziewczyna drżącym z niepokoju głosem.

Tadeusz szybko wlazł do kąta, ukrył się pod sianem i tam leżał nieruchomo.

Elza zapaliła znowu światło i udała się w kierunku drzwi.

W tej samej chwili otworzyły się drzwiczki, rozległ się wzburzony głos pani Mannheim:

— Mój Boże, kto się tu kręci, to ty: Elza?

— Tak, to ja, mamo — odrzekła Elza, usiłując panować nad swym głosem.

— Niech cię licho porwie! Omal nie umarłam ze strachu! — krzyknęła matka i stanęła na progu komórki, zaglądając do środka.—Po coś tu przyszła w nocy? Co się stało?

Dziewczyna poczęła wchodzić na górę do matki i zamykając za sobą drzwi odrzekła:

— Wyobraź sobie mamo, wydawało mi się we śnie, że słyszę jakieś szmery na podwórzu, usiłuję nadsłuchiwać, ktoś tam drapie się do komórki. W pierwszej chwili miałam zamiar ciebie obudzić, ale wnet pomyślałam, że się nic takiego nie stało, szkoda mi było twego snu... Wiedziałam, że jesteś i tak przestraszona... Wzięłam więc ogarek świecy i wyszłam na dwór...

— Nie bałaś się? — dziwiła się matka.

— Nie byłam pewna siebie. Wychodzę na podwórze, patrzę nikogo nie ma, pomyślałam wtedy, że to chyba ktoś ukrył się w komórce, zbliżam się: jest zamknięta, ale wewnątrz słyszę jakieś szmery. Słucham, a tu miauczy kotek, który zakradł się do środka.

— A ja omal nie oszalałam, budzę się ze snu, patrzę, ciebie nie ma w łóżku — odrzekła pani Mannheim. — Trza było pomyśleć, że po tej historii z tym szpiegiem jestem jeszcze wciąż niespokojna, zbudziłam się, a jak wiesz, zawsze śpię mocnym snem. Ach, kochanie, tom się przestraszyła...

***

Tadeusz słyszał, jak drzwi komórki zamykano na klucz, słyszał rozmowę matki z córką, a gdy ich kroki oddaliły się zupełnie, wylazł spod siana i otrząsnął się.

Położył się znowu i spoglądał w ciemność otwartymi oczyma. Myślał o tym, jak ciemno jest na świecie, zanim słońce wzejdzie, zanim nowy świt się rozjaśni.

Tak, ciemno jest na świecie. Na pobojowiskach padają dzień w dzień setki, tysiące ludzi, w Polsce rządzi niemiecki okupant, który zabiera, rekwiruje i niszczy wszystko...

Tak, teraz właśnie panuje ciemność wszędzie, taka ciemność, która zasłonę rzuciła na cały świat, — ale słońce musi wzejść, ciemność musi zniknąć...

Długo nie mógł Tadeusz usnąć, rozmyślając o walce dnia z siłami nocy. Czy długo jeszcze potrwa, zanim jasny dzień ogarnie cała ziemię?

Aż wreszcie usnął, a gdy się zbudził, dojrzał jasny dzień poprzez szpary w ściankach.

A więc, już dzień. Elza wciąż nie wraca. Znajduje się w prawdziwym więzieniu. Jest zamknięty w jakiejś komórce i nie wolno mu się ruszyć ani słowa pisnąć, głód poczyna go teraz męczyć, od wczoraj wieczór nic nie miał w ustach. A głód doskwiera mu coraz bardziej.

Był zupełnie wyczerpany. Wargi jego wyschły, w gardle czuł spiekotę, a co będzie, jeśli ta dziewczyna obawia się i nie przyjdzie w ogóle do komórki?

Znów usiłował zdrzemnąć się, nagle usłyszał zgrzyt klucza.

Nie mógł ruszyć się z miejsca, był zupełnie wyczerpany, a jednak uczynił wysiłek, by przykryć się sianem.

— Niech się pan nie boi—usłyszał głos dziewczyny. — To ja jestem.

Przyniosła mu mleka, chleba, masła i wędliny: to wszystko było razem schowane w woreczku. Napełniła kubeł kartoflami, po które przyszła i zapytała go:

— Jak się pan czuje? Zapewne jest pan głodny?

— O, tak, jestem bardzo głodny — odrzekł Tadeusz i począł zajadać z apetytem.

— Nie mogę niestety tu długo zostać, matka czeka na kartofle — odrzekła Elza. — Smacznego panu, do widzenia...

Nagle poczuł Tadeusz, jak dziewczyna nachyla się nad nim i całuje jego wargi. Po chwili już jej nie było.

— Przyjdę w nocy... — zdążyła jeszcze dodać zanim zamknęła za sobą drzwi.

W nocy wróciła, otworzyła drzwi i powiedziała:

— Proszę, niech pan wyjdzie, tam na prawo... Jesteśmy ludźmi, zapewne męczyło to pana...

Tadeusz rzeczywiście męczył się w ciągu dnia, nie chcąc zaśmiecać komórki z warzywami. To też z radością wyskoczył z komórki.

Prawie godzinę została z nim Elza, pieściła go i całowała, wyznała mu, że go kocha, że jeszcze nigdy w życiu nikogo tak nie kochała, jak jego...

— Czy Polacy są wszyscy tacy piękni, jak ty? — spytała i zarumieniła się.

— Czy wszyscy mogą być ładni? — odrzekł od niechcenia.

Tuliła się do niego, drżała wzburzona.

— Czemu tak drżysz, Elzo? — zapytał.

Nie odpowiedziała. Nagle wybuchła płaczem i szepnęła:

— Zostań, nie odchodź od nas...

Pogłaskał dłonią jej twarz, zauważył, że płacze.

— Dlaczego płaczesz, Elzo? — zapytał.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Gdy Haberditz zapytał Redla czy przypuszcza, że Włoch był również wmieszany w kradzież planu mobilizacyjnego w afery Łapszyna i Laikowa, szef wywiadu austriackiego poczuł się tak, jak gdyby go ktoś zdzielił obuchem po głowie.

46.

Redl momentalnie sie opanował i odparł:

— W mojej długoletniej praktyce zetknałem się z wypadkami, gdy Włosi zajmowali się szpiegostwem na rzecz Rosji, a Rosjanie na rzecz Włoch. Czy nie wie pan, że istnieją miedzynarodowe organizacje szpiegowskie, które pracują na rzecz różnych państw?

Haberditz zamyślił się na chwilę i poruszył ramionami.

— Hm... Sądzi więc pan, że ten Passini był wmieszany również w kradzież planu mobilizacyjnego? Również ten Włoch ponosi winę za śmierć Łapszyna i Laikowa? Nie chce mi się w to wierzyć.

— Nie jest to wykluczone,— starał się mówić Redl przekonywującym tonem. — Zresztą wykaże to śledztwo...

— A gdy Włoch będzie wypierał się winy?

— Zmuszę go już do mówienia, panie prokuratorze...

— No, wkrótce przekonamy się, czy wpadliśmy na właściwy trop — odparł Haberditz, mocno wątpiąc, czy włoski szpieg ma jakikolwiek związek z kradzieżą planów nowego typu armat. Zdaniem Haberditza, wyłącznie Rosji zależało na zdobyciu tych planów.

A tymczasem zabrał się do przesłuchania rzekomego włoskiego fabrykanta makaronu. Włocha sprowadzono do kancelarii Redla.

Przed jego przybyciem umieszczono w przyległym pokoju kilku żandarmów z „przyrządami“ niezbędnymi do przesłuchania. Redl postanowił bowiem wydobyć od swej ofiary wszystko, co było potrzebne i z tego względu zamierzał użyć „najdalej idących środków“...

Dwóch żołnierzy wprowadziło do gabinetu Redla niskiego tęgiego mężczyznę o czarnych włosach i wąsach.

— Proszę wyjść! — rozkazał Redl żołnierzom.

Następnie obrzucił Włocha badawczym, przenikliwym spojrzeniem i zapytał:

— Co pan mi powie ciekawego?

— Czego pan żąda ode mnie?

— Czy przyznaje się pan do zajmowania się szpiegostwem na rzecz Włoch?

— Tylko fotografowałem... — odparł cicho Włoch.

— Aha, tylko pan fotografował? Delikatna praca, nieprawda?

Włoch milczał.

— Czy pan się przyznaje, czy nie? — krzyknął Redl, grzmotnąwszy pięścią w stół.

— Do czego?

— Proszę odpowiedzieć, bo w przeciwnym wypadku będzie z panem bardzo źle! — oczy Redla iskrzyły się gniewnie.

— Ale czego pan chce ode mnie?

— Czy fotografował pan nasze twierdze i porty?

— Tak... — padła cicha odpowiedź.

— Czy dawno zajmuje się pan tą „delikatną“ pracą?

— Od roku... od czasu przybycia do Wiednia....

— Kłamie pan!

— Przysięgam na Boga, że przed rokiem przybyłem do Wiednia... Nędza mnie zmusiła do tego...

— Nędza? Cha, cha, cha... Nędza? Wszyscy do diabła mają tę samą odpowiedź! Miał pan wspólników?

— Nie.

— Kłamie pan, miał pan wspólników! — Redl znów grzmotnął pięścią w stół. — Marny będzie pański los, jeśli pan ich nie wyda... A więc proszę wymienić ich nazwiska.

— Nie miałem wspólników. Nie wiem, czego pan ode mnie chce...

Redl podniósł się, zbliżył się do swojej ofiary i patrząc jej prosto w oczy, rzekł ostro:

— A planów naszego nowego typu armat nie wykradł pan z naszego ministerstwa spraw wojskowych?

— Nie mam o tym pojęcia. Nigdy nie byłem w gmachu ministerstwa spraw wojskowych. Jest to oszczerstwo, mój panie.

— Oszczerstwo mówi pan? Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób! — potrząsał Redl pięściami nad twarzą Włocha. — Mamy dowody, że właśnie pan wykradł te plany i teraz pan śmie wypierać się tego!

— Powtarzam, że nie wykradłem żadnego planu — oświadczył stanowczym tonem Włoch.

Redl chytrze się uśmiechnął i opadając w fotel, oświadczył:

— Oczywiście, nie pan wykradł ten plan, a tylko pański agent, który gnieździ się w ministrestwie...

— Oświadczam jeszcze raz, że to oszczerstwo! Przybyłem do Austrii, celem sfotografowania kilku twierdz i portu w Trieście. Przyznaję się do tego, ale nie mam nic wspólnego z tym, co pan mi zarzuca.

— A więc pan się nie przyznaje? — krzyknął Redl. — Chce więc pan, abyśmy go zmusili do powiedzenia prawdy.

— Jeśli pan zastosuje siłę, to zmusi mnie pan tylko do kłamania, —odparł spokojnie Włoch.

— Milczeć, psie jeden! — zerwał się z miejsca Redl. — Wyśpiewasz mi już wszystko!

Redl nacisnął guzik dzwonka. Do pokoju weszło dwuch żandarmów.

— Sprowadzić go tutaj za pół godziny! — rozkazał Redl, mrugnąwszy porozumiewawczo okiem.

Żandarmi wprowadzili Włocha do pokoju, w którym wskutek zapuszczonych u okien stor, panował półmrok.

— Rozebrać się!... — rozkazał jeden z żandarmów Włochowi.

— Poco? — zapytał przestraszony Włoch, rozglądając się po pokoju, w którym stała tylko ławka, dwa krzesła i miska z wodą.

— Rozebrać się i nie zadawać głupich pytań! — krzyknął groźnie jeden z żandarmów.

— Nie rozbiorę się, — odparł Włoch, drżąc ze strachu.— Możecie ze mną robić co chcecie, ale się nie rozbiorę!

— Ach tak, wstydzisz się? — zapytał jeden z żandarmów z ironią.

Żandarmi ujęli go za nogi i głowę i rzucili z taką siłą na podłogę, że nieszczęśliwy Włoch jęknął z bólu.

— Czego chcecie ode mnie? — jęczał. — Dlaczego znęcacie się nade mną? Przecież przyznałem się do wszystkiego. Puśćcie mnie, zostawcie mnie w spokoju!

Żandarmi roześmieli się i zerwali z niego ubranie. Włoch zaczął przeraźliwie krzyczeć ale jego krzyków nikt poza żandarmami nie słyszał (Redl opuścił swój gabinet, aby nie słyszeć wrzasków swej ofiary...).

Gdy Włoch był już całkiem nagi, żandarmi zaczęli go okładać ołowianymi rózgami, bijąc go w twarz, plecy, w brzuch, gdzie popadło... Skóra na ciele Włocha pękała i ze wszystkich stron tryskała krew strumieniem, ale bestie w ludzkim ciele w dalszym ciągu znęcały się nad nim, katatowały go aż do chwili, w której ofiara ich zamilkła... Włoch leżał nieruchomo na podłodze z zaciśniętymi zębami i przymkniętymi oczyma...

(Dalszy ciąg jutro).

WIADOMOŚCI FILMOWE

Boska Greta — nieszczęśliwą narzeczoną
„Biały Płomień Szwecji" nie może na razie wyjść za mąż — tak orzekła wytwórnia „Metro"



Greta Garbo, która jeszcze przed kilkoma tygodniami zaprzeczała krążącym pogłoskom o jej ślubie ze Stokowskim, ostatnio zmieniła swój sposób postępowania. Spędza ona obecnie, jak o tym już donosiliśmy przed pewnym czasem urlop we Włoszech w towarzystwie swego narzeczonego Stokowskiego. Oblegającym ją dziennikarzom oświadczyła ona otwarcie:

— Pan Stokowski jest mężczyzną, którego bardzo cenię i pragnę zostać jego żoną.

Plany małżeńskie „boskiej Grety" pokrzyżowała jednak wytwórnia „Metro—Goldyn—Mayer. Gdy do Hollywood nadeszła wiadomość, że w najbliższym czasie w Ravallo odbędzie się ślub Grety Garbo ze Stokowskim natychmiast wytwórnia filmowa, dla której pracuje Greta wysłała do niej depeszę, zakazując zamążpójścia.

Wytwórnia powołuje się na kontrakt, zawarty z nią do roku 1940, na mocy którego znakomitej gwieździe filmowej nie wolno wychodzić za mąż.

Między Ravallo a Hollywood wymieniono dziesiątki depesz. Nic to jednak nie pomogło. Wytwórnia w żaden sposób nie chce się zgodzić, aby Greta wyszła za mąż, motywując swój zakaz tym, że zamążpójście „boskiej Grety" przyniesie uszczerbek jej popularności, i że wytwórnia wiele na tym straci.

Rozgoryczona Greta musiała się z tym pogodzić i odłożyć swe plany matrymonialne do wiosny 1941, to jest do chwili wygaśnięcia kontraktu.

Znakomita gwiazda oświadczyła dziennikarzom, że wskutek tych szykan nie zamierza odnowić kontraktu z wyt. Metra i prawdopodobnie jeszcze tylko dwa lata będziemy mogli podziwiać na ekranie „najpiękniejszą kobietę świata".

A przecież cały świat melomanów upajał się dźwiękami „Marsza weselnego", który miał być akompaniamentem początku jej szczęścia ze znakomitym muzykiem Stokowskim.

Biedne gwiazdy, biedne niewolnice. Tyle mają trudu, gdy chodzi o osobiste szczęście....

Na co się zdecyduje Marlena Dietrich? na film, czy radio?



Nie trzeba ukrywać, bo prawda jest zbyt oczywista, że ostatnie filmy Marleny Dietrich nie przyczyniły się zbytnio do powiększenia jej sławy. Miały wiele błędów, a gra Marleny, już zbyt przesadzona w wampiryzmie — trochę się upatrzyła publiczności, i amerykańskiej, i europejskiej. Mówiąc krócej — nie odczuwaliśmy bynajmniej zbyt dotkliwie braku filmów z nią.

Ale popularność tej niemieckiej strzygi jest dość duża, by świat kinomanów nie interesował się jej losami. Więc, co porabia, gdzie jest obecnie królowa wampirów ekranowych?

Na temat jej dalszych planów kolportują w Hollywood dwie wersje, które sygnalizuje nasz korespondent z Ameryki. Pierwsza — to, że Marlena przechodzi do radia i, przynajmniej na dłuższy czas żegna się z filmem, druga — że Marlena ma w najbliższym czasie podpisać umowę z wytwórnią Metro — Goldwyn — Mayer, i że — słuchajcie, słuchajcie! — ma zająć miejsce Grety Garbo.

Wiadomości te, szczególnie druga brzmi tak nieprawdopodobnie, że gotowi jesteśmy złożyć ją między bajki. Natomiast pierwsza wieść jest bardziej realna, gdyż podawane są nawet szczegóły. Oto one: Marlena podpisała z jednym z najpoważniejszych koncernów radiowych Ameryki (w U. S. A. radio jest w rękach przedsiębiorców prywatnych), umowę na 26 tygodni, począwszy od września, z tym, że może być przedłużona na trzy lata. Jeśli oczywiście Marlena będzie się cieszyła powodzeniem radioabonentów, i jeśli te „oryginalne" audycje, w jakich studio zamierza zaprezentować Marlenę, będą rzeczywiście atrakcyjne.

Co się tyczy stosunku Marleny do nowej sztuki, w jakiej ma zamiar zaprodukować się — to oświadczyła ona, że bardzo się cieszy tą nową gałęzią artystyczną, która da jej świeże możliwości wykazania swoich uzdolnień i pomysłów reżyserskich audycji.

Trudno w tej chwili orzec, czy w tych słowach mieści się osłodzenie gorzkiej pigułki z powodu dłuższej jej abstynencji filmowej, czy też Marlena jest naprawdę szczera?

W każdym razie wygląda na to, że Marlena musiałaby się zdecydować: film, czy radio. Co wybierze? — zobaczymy.

To co najciekawsze

William Powell będzie grał rolę lokaja w nowym filmie p. t. „Baronowa i lokaj", osnutym na tle znanej sztuki Bus Fekete „Jean".

Tyron Power i Allice Faye grają główne role w filmie „Chicago", który odtworzy historyczny pożar tego miasta w końcu ubiegłego stulecia. Przygotowania do sceny pożaru trwały dwa miesiące.

Jadwiga Smosarska i Adolf Dymsza zagrają razem w nowym polskim filmie komediowym.

Na Litwę sprzedano już 11 starych polskich obrazów przeważnie wytwórni „Blok-Muza".

Bodo będzie prawdopodobnie reżyserował film ‚Kariera Nikodema Dyzmy", według powieści Dołęgi-Mostowicza.

„Strachy", modna obecnie i doskonała powieść Ukniewskiej z życia girls będzie prawdopodobnie sfilmowana.

„Dyplomatyczna żona" została sprzedana na Amerykę. A może chcecie wiedzieć, za ile? Za 900 dolarów

Jadwiga Smosarska wystąpi niebawem na scenie Teatru Nowego, gdzie grać będzie główną rolę w sztuce Bernsteina p. t. „Serce".

Loretta Young ma zawrzeć umowę z wytwórnią „Fox", która ofiaruje gwieździe 70.000 dolarów za każdy film, z tym, że rocznie wyprodukuje z nią sześć obrazów. Honorarium iście królewskie.

Mae West przybyła do Londynu, gdzie występować będzie w jednym z największych teatrów rewii, pobierając skromną gażę tygodniową... 4.000 funtów, czyli 100.000 złotych.

Harry Peel obchodzi w tych dniach 25-cia lecie pracy kinematograficznej.

Simona Simon śpiewa koloraturą!.. Oto prawdziwa niespodzianka. Okazało się, że ma doskonale postawiony głos i dużą kulturę śpiewaczą. Dowiodła tego nową rolą, którą gra w filmie „Miłość i zgrzyty". Ten sukces zachęcił wytwórnię do zrealizowania ze Simonką drugiego filmu p t. „Josette".

Z salonu kosmetyki pod światła jupiterów

Nigdy nie wiadomo, gdzie, w jakim środowisku „urodzi" się nowa gwiazda. Kariery ich „chadzają" różnymi drogami. Niespodzianki są tu, i sensacyjne, i nieoczekiwane.

Sygnalizują właśnie z Ameryki, że najnowszym wynalazkiem jednej z poważnych wytwórni w U. S. A. jest... kosmetyczka, imieniem Arleen Whelan. Młoda Arleen pracowała w jednym z najwytworniejszych salonów piękności Hollywood i czarowała wszystkich nie tylko swoją sztuką upiekszania kobiet, ile własną oryginalną urodą.

Jak to zwykle bywa w tych razach, fama rozniosła po Hollywood wieść, że w tym i tym instytucie piękności pracuje pociągającej urody młoda niewiasta, którą warto byłoby pokazać światu z ekranów. Wiadomość doszła do wytwórni. Wydelegowano „znawcę" i reszta poszła już w tempie amerykańskim.

Krótkie studia sztuki aktorskiej, trochę pracy nad umuzykalnieniem, tańcem, śpiewem i plastyką, i „narodziny" gwiazdy zostały obwieszczone wszem i wobec. Arleen Whelan dostała rolę czołową w nowym filmie, w którym gra obok takich sław, jak Warner Baxter i Freddie Bartholomew. I jeśli okaże się, że ma talent — będzie „zrobiona".

Dotychczasowa kosmetyczka stanie się sławną na cały świat, a wszystkie dobra doczesne będą dla niej dostępne...

Trzecia lista nagrodzonych

Po flakonie wytwornych perfum otrzymują: Jadwiga Florczakówna, Felicja Słowińska, Janina Jarocińska, Jadwiga Niewiarowska, Jadwiga Kozłowska, Suwalki, Ida Zollmanówna, Kraków.

Po ¼ tuzina skarpetek otrzymują: Janusz Sidor i Marian Biegel.

Po flakonie wody kolońskiej otrzymują: H. Stępniak, M. Sobolówna, St. Prawiczowa, Nina Gedówna, Janina Marciniak, J. Niezarajska, J. Schoeneichówna, Z. Krajewska, E. Świątnicka, A. Gąsiorek, M. Mazur, Br. Nowakowska, Maria Siarkiewicz, T. Górka, Barbara Boguszówna, C. Adamiak, T. Bogatek, J. Jurowa, L. Gniadzik, A. Kosmowska, K. Jukówna, M. Katańska, St. Brudzikowska, Leonia Fibich, Jadwiga Gwoździowa, H. Dmowska, M. Piszczatowska, Aleksandra Łukasiak, Irena Szczepańska i Anna Remuszko.

KUPON 4

KĄCIKA ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

15 filmów i 9 lat pracy artystycznej Marysi Bogdy



Prawda, jak bezwzględnie i nieubłagalnie brzmią w swojej rzeczywistości liczby podane w tytule? 15 filmów i 9 lat pracy. Pomyślałby kto, że ta artystka, która w przyszłym roku będzie obchodziła 10-cio lecie pracy artystycznej na polu polskiej sztuki filmowej ma w sobie coś z „jubilatki".

Serdeczny śmiech bierze człowieka na tę myśl. Siedzę obok Marii Bogdy w miłej kawiarence i, rozmawiając o tym i tamtym, przypatruję się jej dyskretnie, ale... badawczo. Jest piękna. Nie ulega żadnej kwestii, że to najpiękniejsza nasza artystka filmowa. Szlachetna twarzyczka ma wyraz dziecka. Zadąsanego dziecka. Patrzy ślicznymi, niebieskimi oczami tak ufnie, tak szczerze i wesoło, że słowa „15 filmów i 9 lat pracy" brzmią niemal, jak żarcik towarzyski.

A jednak, tak jest w rzeczywistości. Ten szmat czasu, to dziesiątki tysięcy metrów, jakie Marysia nakręciła dotąd, to różnorodne role, jakie grała, to wzruszenia, jakie w nas budziła — to poważny i godny uznania bilans „gwiazdy-dziecka", jak ją słusznie nazwać by wypadało.

Dotychczasowy jej trud artystyczny określimy dwoma punktami: punktem wyjściowym jest jej pierwszy film „Policmajster Tagiejew, w którym grała rolę Jani Horskiej, zaś końcowym — to „Kobiety na sprzedaż".

Kto bacznie obserwował rozwój jej talentu, ten musi przyznać, że droga, jaką przebyła była bogata i interesująca. Dziś talent Marysi Bogdy dojrzał i skrzepł. Ale nie należy zapominać, że Bogda — to aktorka „czystej krwi" filmowa. Film przecież, a nie teatr, był kołyską jej kariery. Z tych powodów jej środki twórcze są bardzo subtelne i wrażliwe na rękę kierowniczą, na wpływy reżysera. Jeśli w jej dotychczasowej pracy artystycznej są do zanotowania pozycje słabe, — to są one wynikiem jedynie nieudolnej pracy reżysera.

Każdy artysta ma swoje ulubione role, które wydają mu się najlepsze w pewnym okresie pracy. Marysia Bogda ma również trzy filmy, które zalicza przy sympatycznej skromności — do najbardziej udanych. Są nimi: „Bezimienni bohaterowie", „Młody Las" i „Kobiety na sprzedaż".

A może chcecie wiedzieć, jaką jest Maria Bogda w życiu codziennym? Skromna, cicha, wesoła, taktowna i delikatna wobec wszystkich. Nie zna zawiści, nad wszystko ceni szczerość i przyjaźń.

Jak tu nie kochać takiej kobiety, która na domiar jest piękna?.

Nasza skrzynka pocztowa

Henryka Idzikowska: Oto żądane adresy: Helena Grossówna, Widok 22-16, Reneta Radojewska, Aleja 3 Maja Nr. 14-62. Pozdrowienia.

Niutka z Jeziorny: List Pani bardzo mnie wzruszył. Ale proszę mi wierzyć, że to raczej przypadek odgrywa tu rolę, a nie brak dobrej woli w stosunku do Pani. Proszę czym prędzej nadesłać wypełniony kupon, a życzenie Pani zostanie spełnione.

Wielbicielka Boda: 1) Bodo jest obywatelem Szwajcarskim, 2) Eugeniusz Bogdan Junod. 3) Jadwiga. 4) Odpisuje.

Stefan Cupryjak: W „Kąciku zbieraczy autografów" można otrzymać tylko autografy gwiazd polskich. Może Panu służyć fotografią Franciszki Gaal, ale bez autografu. Proszę zgłosić się do redakcji między 12—1.

Romana Kamińska: Adres reżysera Edwarda Puchalskiego: Wytwórnia „Libkow-film", Warszawa, Śródmieście, Marszałkowska 94.

„Oleś": Trochę cierpliwości „Olesiu"! To nie tak łatwo uporządkować, podpisać i zebrać kilka tysięcy autografów. Dostanie pan upragniony fotos z podpisem we właściwym czasie.

Sułtan chce się żenić z gwiazdą

Milionerzy mają zachcianki, które zwykłym „zjadaczom chleba" nawet się nie śnią.

To jest proste i zrozumiałe. Ale gdy 70-letni starzec uprze się, że musi posiąść za żonę gwiazdę, w której się zakochał z ekranu, a jednym jego atutem są... niezliczone miliony — to taką zachciankę musimy nazwać co najmniej fantastyczną.

Nie wszystko można kupić za pieniądze. O tej starej prawdzie zapomniał snać stary sułtan Jahory, który powiedział sobie: „albo Dorothy Lamour albo żadna".

Nic nie pomogły perswazje otoczenia, które mu tłumaczyło, że w tym wieku sięgać po rękę młodziutkiej, egzotycznej piękności filmowej — to, co najmniej niedorzeczność. Stary multimilioner uparł się i tyle. Przede wszystkim rozwiódł się ze swoją żoną i czekał na magiczne działanie swoich skarbów. Czekał dość długo, aż wysłannicy jego przywieźli hiobową wieść, że Dorothy jest mężatką i że bardzo kocha swego męża.

— To może znajdziecie mi podobną do niej — spuścił z tonu stary amant.

Znów ruszyli w świat „swaty". W międzyczasie ktoś wpadł na pomysł i zaproponował sułtanowi Mae West.. Ale on orzekł, że Mae jest zbyt gruba. Nie lubi tęgich kobiet.

Gdy ta wiadomość dotarła do niej Mae poczuła się dotknięta i obraziła się na sułtana, uważając, że nie zna się wcale na prawdziwej piękności, kobiecej, gdyż jej obfite kształty są klasyczne...

Czy znajdzie się sobowtór Dorothy? Któż wie...

Na 3 miliony dolarów ubezpieczono nogi Sonii Henie

Przeszło rok temu trzykrotna mistrzyni olimpijska, Sonia Henie po raz pierwszy próbowała szczęścia w studiach Hollywoodu. Dziś jest ona jedną z najpopularniejszych gwiazd na firmamencie filmowym Ameryki. Po dwuch filmach „Jedna na milion" i „Książę X", które zjednały jej sławę na całym świecie, nakręca obecnie mistrzyni lodowiska trzeci film p. t. „Szczęśliwe lądowanie". Akcja tego obrazu rozgrywa się w Paryżu i Norwegii, oraz w Ameryce.

Miarą talentu łyżwiarskiego Sonii Henie jest fakt że nogi jej są ubezpieczone na trzy miliony dolarów, zaś wytwórnia ubezpieczyła jej filmy na milion.

Wypędzony z Austrii „przemysłowiec"

okazał się zwykłym oszustem, który tylko zmienił „zawód"

Znany i wielokrotnie karany oszust, Szyja Kronenberg, nieje dnokrotnie już wsławił się róż nego rodzaju oszukańczymi po mysłami. Wyczerpawszy arse nał „handlowych" pomysłów, Kronenberg postanowił spróbo wać szczęścia w dziale matry monialnym.

Przy pomocy ogłoszeń zawarł szereg znajomości z kandydat kami do stanu małżeńskiego.

Ponieważ oszust podawał się za zbiegłego z Austrii przemy słowca, właściciela kilku nieru chomości w Wiedniu i dużej fa bryki galanteryjnej, kandydat ki więc traktowały go bardzo po ważnie i oszust „szalał" w War szawie.

Kronenberg po zaręczynach przystępował z całym zapałem do ślubnych przygotowań. Prze de wszystkim wyłaniała się ko nieczność windykacji wielkich majątków narzeczonego i pie niędzy, zamrożonych za grani cą.

Na to jednak trzeba było mieć znaczniejszą ilość gotowiz ny, której „wiedeńczyk" nie po siadał.

Wobec tego narzeczone, któ rych sprytny oszust posiadał po kaźną liczbę, deklarowały po moc pieniężną i wręczały Kro nenbergowi różne kwoty, od 300 do 1000 złotych.

Otrzymawszy pieniądze, na rzeczony udawał się do różnych biur, celem załatwienia formal ności i ulatniał się bez śladu.

Między szeregiem poszkodo wanych znalazły się: Miriam Lewkowicz, Gitla Neuman, Ró ża Goldwaser i Perla Rozen berg.

Ta ostatnia spostrzegła w dniu wczorajszym oszusta na ul. Senatorskiej, wszczęła alarm i oddała niedoszłego małżonka w ręce policjanta.

Oszusta osadzono w więzie niu.

Krwawa bójka na stacji w Miłośnie

Na stacji kolejowej w Miłoś nie zostali dotkliwie pobici stra żnik ochrony kolejowej Zenon Adamowicz i telegrafista P. K. P. Antoni Maksymiuk, za mieszkali tamże, przez braci Ja na i Stanisława Rylskich, zamie szkałych we wsi Cechówka, o raz Jana Rosłańca, zamieszkałe go we wsi Karolówka. Tło bój ki na razie jest nie znane.

Powiadomiona policja prowa dzi dochodzenie.

Dramat zakochanego

Na Wybrzeżu Gdańskim w Warszawie usiłował pozbawić się życia, wypijając butelkę e sencji octowej 22-letni Adam Kolaśnik (Stefanówek, gm. Bró dno).

Desperata przewieziono do szpitala Przem. Pańskiego. Przy czyna rozpaczliwego kroku — zawód miłosny.

Woźny kradł towary

Nieuczciwego dostawcę paserów osadzono w areszcie

W magazynie ubiorów męs kich p. f. „Cedib" (Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 9) zauwa żono, że już od dłuższego czasu giną materiały na ubrania. Po nieważ obserwacje nie dały po zytywnego wyniku, zawiadomo no policję, która wszczęła docho dzenie i ustaliła, że sprawcą kra dzieży jest woźny firmy Alek sander Palecki (Podwale 13).

Palecki korzystając z zaufa nia, jakim darzyli go pracodaw cy, przychodził wcześniej do magazynu, celem sprzątania, kradł materiały, ukrywał je w ubikacji, skąd zabierał je wie czorem i sprzedawał paserom.

Poszkodowana firma oblicza swoje straty na 4.000 złotych. Nieuczciwego woźnego osadzo no w areszcie.

Nieuwaga straganiarki

przyczyną strasznego pożaru

W związku z pożarem w Ha lach Mirowskich ustalono, iż pożar spowodowała jedna z wła ścicielek straganów w halach, Maria Ostaszewicz, Warszawa Czerniakowska 110.

Zeszła ona do piwnic, celem ułożenia kwiatów i postawiła pło nącą świecę na podłodze. W pew nej chwili trąciła przez nieuwagę świecę nogą. Świeca upadła na słomę, która błyskawicznie zaję ła się ogniem. Płomienie natra fiwszy na łatwopalny materiał, rozszerzyły się z błyskawiczną szybkością i strawiły 22 piwnice z nagromadzonymi w nich za pasami różnych towarów.

Straty wynoszą około 20 ty sięcy złotych.

Dzika awantura w barze

Pijani goście zdemolowali lokal oraz pobili gospodarzy

Do baru przy ul. Twardej 55a, w Warszawie, którego wła ścicielem jest ociemniały inwali da wojenny, Adam Baraliński, przyszło dwóch podchmielo nych gości, prosząc o butelkę le moniady. Po kilku minutach je den z gości chciał zrzucić z bu fetu aparat radiowy. Gdy bu fetowa, Zofia Sztuponiarzówna udaremniła ten zamiar, wówczas jeden z awanturników porwał beczółkę z piwem, zamierzając rzucić w inwalidę, lecz ze wzglę du na ciężar antałek wypadł mu z rąk.

Tymczasem kompan awantur nika porwał maszynę z gorący mi zakąskami i rzucił w Bara lińskiego. Ociemniały przypad kowo pochylił się, wskutek cze go aparat z daniami trafił go w plecy. „Goście" w dalszym cią gu awanturowali się, rozbijając butelki i niszcząc urządzenie bu fetu, oraz wybili szybę w wy stawie.

Gdy w obronie inwalidy sta nęły żona jego, Anna, awantur nicy i ją pobili, po czym rzuci li się do ucieczki w stronę ul. Miedzianej. Na szczęście nat knęli się oni na przechodzącego policjanta, który sprawców za trzymał i przeprowadził do 6-go komis.

Tam okazało się, iż są to: Sta nisław Smoliński, (Twarda 57) i Jan Dudziński, (Marszałkow ska 30-a). Po sporządzeniu protokółu, osadzono ich w are szcie.

Baralińskiego, który doznał poranienia górnej powieki pra wego oka, oraz żonę jego, któ ra doznała potłuczenia lewego policzka, opatrzono w ambula torium Pogotowia.

Zlekceważył policjanta

Krewkiego studenta pociągnięto do odpowiedzialności

Tadeusz Bąk, student (War szawa, Piwna 18) zatrzymany został na ulicy przez posterun kowego, który zwrócił mu uwa gę na niewłaściwe przechodze nie przez jezdnię. W odpowie dzi na to, Bąk zlekceważył słow nie policjanta.

Niepowściągliwy studen zos tanie pociągnięty do odpowie dzialności karnej.

Samochód dyplomatyczny

potrącił na szosie nieuważnego rowerzystę

Na szosie pod Służewcem w pobliżu terenu wyścigów kon nych jechał od strony Piaseczna samochód osobowy poselstwa brazylijskiego, prowadzony przez Sergiusza Sołowiowa, zam. w Warszawie, przy ul. Wiejskiej nr. 16. Z przeciwnej strony nadjeżdżał na rowerze Stefan Andrzej Srocki, zam. przy ul. Osmólskiej nr. 12, w to warzystwie innego rowerzysty.

W pewnej chwili Srocki od wrócił głowę do jadącego za nim towarzysza, skręcając jednocześ nie w lewo, t. j. wprost na nad jeżdżający samochód. Odle głość między samochodem, a ro werzystą była bardzo mała. Kie rowca zorientował się w sytua cji i w ostatniej chwili skręcił w prawo, dzięki czemu uniknął zderzenia z rowerzystą, potrąca jąc go tylko.

Rower został uszkodzony, ro werzysta zaś wskutek upadku doznał szeregu ogólnych potłu czeń i został przewieziony przez lekarza do szp. Dziec. Jezus.

Straszliwa katastrofa

BUKARESZT. Wstrząsają ca katastrofa autobusowa wyda rzyła się wczoraj pod Gałaczem. Autobus, w którym znajdowało się 35 pasażerów, dostał się na niestrzeżonym przejździe pod lokomotywę. 11 osób zginęło na miejscu, 13 odniosło ciężkie obrażenia.

Cyklista wpadł do rzeki

potrącony przez stopnie wagonu

Michał Żelartowicz Modlin, jechał rowerem do Warszawy. W Pomiechówku Żelartowicz wjechał na most kolejowy, nie widząc nadjeżdżającego za so bą pociągu.

Stopnie wagonu uderzyły w rower, nieostrożny cyklista wyrzucony z wielką siłą z sio dełka, runął do rzeki, odnosząc cały szereg poważnych obra żeń.

Zaalarmowana służba kole jowa wydobyła Żelartowicza z wody. Wezwany lekarz stwier dził powikłane złamanie żeber, pęknięcie podstawy czaszki i przywiózł ofiarę własnej nieo strożności do szpitala wojsko wego w Warszawie.

Istnieje słaba nadzieja utrzy mania Żelartowicza przy życiu.

Przygnieciony przez auto

Na ul. Stalowej w Pruszko wie samochód ciężarowy nr. A85—805, prowadzony przez kierowcę Świątka, wpadł w pe wnej chwili na chodnik i przy gniótł do parkanu przechodzące go ulicą 15-letniego Jana Sobie skiego, zamieszkałego w Prusz kowie przy ul. Stalowej nr. 26.

Doznał on złamania prawej rę ki oraz ogólnych obrażeń. Po mocy udzielił mu miejscowy le karz. Wypadek opisano w pro tokóle

Napad rabunkowy na rowerzystę

celem zdobycia gotówki na libację

Z osiedla Zdobycz Robotni cza za Bielanami pod Warsza wą jechał na rowerze Czesław Wojczewski w kierunku stoli cy.

W chwili, gdy znalazł się on w zagajniku, z krzaków wysko czyło jakichś pięciu osobników, którzy rzucili się na jadącego i zmusili go do zejścia z rowe ru.

Sterroryzowawszy Wojczew skiego rewolwerami, napastnicy zrewidowali go dokładnie, za brali 300 złotych, rower i rewol wer, po czym rzucili się do ucie czki.

Obrabowany cyklista udał się natychmiast na posterunek po licyjny, skąd niezwłocznie wy słano pościg za opryszkami. W wyniku obławy ujęto czterech bandytów. Aresztowanych: Jó zefa Tomaszewskiego (Klecka 8), Wacława Bazylaka (Tęczyń ska 28), Wincentego Adamczy ka (Klecka 53) i Stefana Fran kiewicza (Klecka 51) osadzono w areszcie. Wszyscy oni znajdo wali się w stanie nietrzeźwym i najprawdopodobniej chcieli w drodze rabunku zdobyć pienią dze na dalszą libację.

Przy schwytanych oprysz kach nie znaleziono zrabowa nych Wojczewskiemu pienię dzy. Sądzić należy, iż miał je przy sobie piąty kompan, które mu udało się zbiec.

Wielka obława na opryszków

W ręce policji wpadło ogółem 105 podejrzanych osobników

W dniu wczorajszym wywia dowcy urzędu śledczego w asy ście policji mundurowej doko nali wielkiej obławy na męty społeczne w okolicy Dworca Głównego i na terenie VII Ko misariatu w Warszawie.

Zatrzymano ogółem 105 po deirzanych osób, w tym 85 pro stytutek. Wśród aresztowa nych jest wielu notorycznych złodziejów, poszukiwanych przez sądy i policję.

Zlikwidowano również zuch wałą bandę złodziejską, grasują cą w pobliżu Dworca Główne go. Banda składała się z czte rech zawodowych złodziejów: Józefa Biłackiego, Szczepana Gontarka i Wacława Nowika.

Szajka okradała na t. zw. „pi jaka". Złodzieje upatrywali ja kiegoś podchmielonego osobni ka, nawiązywali z nim znajo mość, zapraszali rzekomo na dal szą pijatykę, wywozili podchmie lonego osobnika dorożką i w dorożce okradali go doszczęt nie.

W chwili, gdy uczestnicząca w obławie policja otoczyła Dwo rzec, banda już „upolowała" podchmielonego Marcina Koci szewskiego (Ursus) i już zamie rzała odjechać dorożką, gdy zo stała otoczona, zatrzymana i przewieziona do aresztu

TERMIN.

— Nasz kasjer nie przyszedł.
— Kiedy wróci?
— Gdy przyłapie go policja.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

Pan Arciński, nie mogąc znieść dłużej współżycia ze swą żoną, wyjechał do swego majątku na Pomorzu — do Lidka, gdzie Frani zaświeciła nadzieja lepszego jutra. Niestety, w pałacu Arcińskiego wybuchł tajemniczy pożar, w którym zginął właściciel. Jego żona wymówiła wszystkiej służbie, a majątek sprzedała. Frania została bez grosza i bez dachu nad głową, wśród ludzi obcych, a nawet niechętnych.

Pierwszą noc spędziła po prostu w parku pałacowym na ławce.

Udało się Frani na razie dostać pracę w ogrodzie warzywnym w Lidku, a dach nad głową znaleźć u niejakich Kołduniaków. Ale tu czekały ją nowe przykrości. Jednocześnie i Kołduniak, mający starszą od siebie żonę i rządca Lidka zaczęli się zalecać do Frani.

Nie pomogło, że Frania przeniosła się do innego domu niejakiej Brygidkowej. Pewnego dnia Kałduniak napotkał tu rządcę, zalecającego się obcesowo do Frani i rozwalił mu głowę kołem, ciężko raniąc rywala. Policja zabrała go, ale ta zbrodnia podjudziła gromadę ludzi przeciw Frani. Przyszli hurmem do domu Brygidkowej i chcieli dokonać samosądu na niewinnej dziewczynie. Brygidkowa zdołała ją ukryć na strychu.

Tak leżąc zagrzebana w słomie, słyszałam, jak Brygidkowa śmiało urąga:

— No widzicie, że jej nie ma? Wynoście się nareszcie! Dajcie spać człowiekowi! Do pracy trzeba wstawać rano!

— Ona tu musi być! — wołała siostra Kołduniakowej, bo poznałam ją po grubym głosie. — Schowała się tylko.

— Widzisz przecie, że łóżko nie ruszone: — wołała Brygidkowa — Jakby była, to by spała. We wsi może ją znajdziecie!

— Siedziała tyle czasu na ławce pod moim domem, ale takie niewiniątko! Słowa nie mówiła! Tylko chłopom potrafi głowę durzyć! — wtórowała inna piskliwie.

— Chodźca! Nie ma co! Rano się z nią rozprawimy!

— Za gorąca przeświecić! — judziła jakaś ko[illegible].

— Byle tylko drabinki nie zobaczyli! — modliłam się w duchu.

Drzwi były do sionki otwarte i przysłaniały drabinę. Żywiłam więc nadzieję, że się im w oczy nie rzuci. Strach zaś podszeptywał, że przecie znają mieszkanie Brygidkowej, więc wiedzą o strychu i jak się na niego dostać.

Wi[illegible] [illegible] wdzięczność dla Brygidkowej, która zaczęła opowiadać, jak się to wszystko odbyło.

— Nie [illegible] co gadać na nią, bo ona chłopów nie ciągnęła do siebie. Sami przychodzili, a ona ich nawet goniła! Razem z nią odpędziłam Kołduniaka, kiedy się dobij . A przed rządcą uciekała i dziś a Kołduniak dostał się do nas przez okno!

Opowiadanie uspakajało ludzi. Dopytywali się jak i co. Tylko siostra Kołduniakowej była zawzięta.

— Wszystko jedno! Ale jakby chciała zostać, to spokoju w Lidku nie będzie! Przepędzić taką ze wsi! Batami przepędzić! — nastawała nie wiadomo dlaczego na mnie tak zaciekle, bo przecież nawet z nią wiele słów nigdy nie zamieniłam.

— Ja tam nie widziałem, żeby za Kołduniakiem latała, tylko on za nią — odezwał się głos męski.— Nie trzeba nam jej, to nie trzeba, ale Brygidkowa prawdę mówi.

— Idziemy do domu!

— Idziemy! Idziemy! — poparli inni.

— Żebym ją dostała w swoje ręce, to bym krzywdy siostry nie darowała! Ona winna, że chłop poszedł do więzienia! Żeby jej nie było, to by i tego nie było.

— Nie gadajcie, nie gadajcie! — uspakajał ją ktoś.

Słyszałam, jak zaczęli wychodzić.

— Idźta z Bogiem! — żegnała ich Brygidkowa. Pomrukiwali jej w odpowiedzi, bo lubiana przecież nie była.

— A pałac i dziedzic to się nie przez nią spalili? — jeszcze nie dawała spokoju ludziom siostra Kołduniakowej! — chociaż już stała za progiem.

Wyszli nareszcie wszyscy.

Kiedy się drzwi zaparły, Brygidkowa stanęła pod drabiną i szeptem zawołała mnie:

— Franka! Franka! Możesz złazić!

Zwlokłam się ze strychu, jeszcze zimnym potem zlana, wymęczona, trzęsąca się.

— Dziękuję wam, pani Brygidkowa, za to, coście dla mnie zrobili. Uratowaliście mi życie... Nie będę wam się mogła nawet odwdzięczyć.

— Nic takiego! Żebyś wiedziała, że Brygidkowa nie taka zła, jak o niej opowiadają! Kładź się spać i już. Późno bardzo!

— Nie, nie! Za nic tu dłużej nie zostanę! Zaraz sobie stąd idę! Minuty nie pobędę!

Strach przed ludźmi dodał mi sił. Zabrałam swój koszyk pocałowałam się z Brygidkową i poszłam!

Jak szłam tyle kilometrów, to jeden Pan Bóg wie. Odpoczywałam często, bo ucho od koszyka wpijało mi się w palce i musiałam co chwila przekładać koszyk z jednej ręki do drugiej. Nawet podłożona chusteczka nie wiele pomagała.

Doszłam zlana potem, bez sił. Na stacji miałam posiedzieć jeszcze parę godzin, bo na pociąg najwcześniejszy nie zdążyłam już. Mogłam więc sobie odpocząć.

Siedziałam w poczekalni i rozmyślałam smutnie. Czy to przyszłoby do głowy człowiekowi, że tak zakończy się mój pobyt w Lidku! Tak tam jest pięknie, z taką radością patrzyłam na las i jezioro, kiedy tam przyjechałam, a z taką goryczą teraz żegnałam!

— Co mnie czeka dalej? — zadawałam sobie pytanie. Wiedziałam, że muszę jechać do Warszawy, bo tam jest mój Rysio. Gdzie znajdę schronienie, albo pracę? Zdawało mi się, że już takie moje przeznaczenie, że mam być dziewczyną do wszystkiego i na to nie ma rady. Żeby tylko jeszcze dostać jaką służbę!

Przepatrywałam w myśli swoje znajome w Warszawie, których przecież wiele nie było. Przypomniała mi się i maglarka Sikorska na Pradze. Pieniędzy przecież trochę miałam. A pamiętam, że u niej dziewczyny mieszkały spokojnie. Trzeba mi było trochę tego spokoju, żeby się otrząsnąć ze wszystkiego, co mnie w Lidku spotkało.

Myśl, że człowiek może mieć jednak jakieś oparcie, że nie przyjadę jak do obcego kraju, dodała mi trochę otuchy.

W pociągu, pełnym ludzi, już mi się zaczęło wydawać, że to, co mnie spotkało, było tylko ciężkim snem, nie prawdą.

Człowiek jest twarde stworzenie. Żelazo by skruszało, a człowiek może wszystko wytrzymać i żyje i czegoś się znów spodziewa! I tak czasm spodziewa się na próżno całe życie, na próżno czepia się całe życie różnych nadziei, aż wreszcie oczy zamknie i dopiero doznaje spokoju!

Przyjechałam do Warszawy przed wieczorem. Z dworca od razu pojechałam na Pragę i wprost poszłam do Sikorskiej.

Bardzo się zdziwiła, kiedy mnie zobaczyła.

— O, panna Franial Prędzej bym się ducha spodziewała, niż ciebie, moje dziecko!

Wypytała mnie się, gdzie byłam i co robiłam.

Całej prawdy nie powiedziałam. Bo i po co?

Nachyliła się w końcu do mnie i pyta się:

— A z dzieckiem co zrobiłaś?

— Jest w zakładzie ks. Boduena.

Pokręciła głową i spojrzała nia mnie.

— Nie oddałaś jakiej fabrykantce aniołków?

— Jakiej fabrykantce aniołków?

— No, no! Takiej na garnuszek, żeby umarło jak najprędzej.

— Jak pani Sikorska takie rzeczy może mówić?! — oburzyłam się. — Własne dziecko, żebym na śmierć oddawała?

Machnęła ręką.

— Znałam niejedną taką! Nie każda się Boga boi i grzechu!...

Dogadałam się nareszcie z nią, żeby mnie wzięła na razie na mieszkanie, bo będę szukała jakiego obowiązku.

— Nie będziesz nawet długo szukała, bo sama wiem o paru miejscach. Dobrze, że się wcześnie zjawiłaś kiedy jeszcze dziewczyny ze wsi nie zjechały. Na jesień będzie trudno, bo się po robotach w polu nazjeżdża tego znów co niemiara. Każdej się przecież zdaje, że w Warszawie zaraz majątek zrobi, albo męża bogatego znajdzie! Już się nawet zaczynają zjeżdżać. Dam ci adresy, to sobie od rana pochodzisz. Ja za to wiele nie biorę. Dostaniesz pierwszą pensję, to mi kilka złotych zapłacisz za fatygę. A pieniądze teraz masz? Ja darmo nikogo trzymać nie mogę!

Pokazałam jej, że mam.

— Ja ci je schowam — ofiarowała się, — bo kiedy zapomnisz zamknąć koszyk i jeszcze ci która wyciągnie. Nie trzeba kusić ludzi. Każdy jest uczciwy, póki mu się sama pokusa w ręce nie pcha.

Zaczęłam więc następnego dnia chodzić szukać obowiązku. Już nie byłam taka nieśmiała jak kiedyś. już wiedziałam, co mam mówić, jak się umawiać. To nie taka łatwa sprawa. Każda gospodyni chciałaby wiele, ale za niewielkie pieniądze. Mnie się tak bardzo teraz nie spieszyło, żebym miała wziąć pierwszą lepszą służbę. Mogłam sobie wybierać.

Natrafiłam nareszcie na jedno miejsce na Wileńskiej, które wydało mi się dobre: dwie tylko osoby, mieszkanie nie brzydkie, kuchnia duża, przestronna, tylko trochę zapuszczona, pani młodziutka, pewnie niedawno na własnym gospodarstwie, ładna. Nawet nie targowała się wiele. Powiedziała od razu pensję większą, niż dawali mi gdzie indziej. Zgodziłam się.

Jeszcze tego samego dnia przyniosłam swój koszyk na nowe miejsce, pożegnałam się z Sikorską, podziękowałam jej serdecznie, że mi tak dobrze dopomogła.

Miejsce było naprawdę dobre, spokojne.

Młodzi państwo kochali się, nikt mi się nie wtrącał do kuchni. Od innych dziewczyn trzymałam się teraz z daleka, choć mnie zaczepiała nie jedna. Tak jakoś byłam usposobiona, że wolałam siedzieć w domu. Jeśli gdzie wyszłam, to do kościoła i do swojego Rysia.

Jakże ten mój synaczek wyrósł przez tę parę miesięcy! Wyglądał zdrowo, pięknie. Tak śmiesznie już toczył się na swoich małych nóżkach, a i mówił zabawnie. Nacieszyć się nim nie mogłam.

I nie opuszczałam każdego dnia wizyt, żeby tam pójść, popatrzeć na swoje dziecko, naradować się nim.

Mogłam się też trochę ogarnąć, bo na nic innego pieniędzy nie wydawałam.

Byłam nawet szczęśliwa w tym czasie. Wszystko, co było, zbladło w mojej pamięci. Nie myślałam już ani o panu Arcińskim, ani o Lidku, ani o przykrościach, których tam doświadczyłam. Z domu były też dobre wieści.

Zapraszali mnie na Boże Narodzenie, chcieli mnie nareszcie zobaczyć i dziwili się, że się tak odmieniłam, bo posłałam im swoją fotografię, którą mi zrobił fotograf pod cerkwią na rogu Zygmuntowskiej. Matka była prawie zdrowa, ojciec pracował. Dzieci się dobrze chowały. Józiek w karnawale miał się nareszcie żenić z tą gospodarską córką, do której tak latał zapamiętale. Stefka też już miała narzeczonego, siostrzeńca Gorzeli z tej samej wsi.

Obiecywałam swoim, że jak mnie tylko państwo puszczą, to przyjadę chociaż na parę dni.

Ale na Boże Narodzenie zjechali goście do moich państwa i nie mogłam samej młodej pani zostawić bez pomocy, bo roboty było dużo. Po tym przyszedł karnawał, młodzi chcieli się bawić. Biegali po balach, przyjmowali u siebie gości. Roboty było czasem aż za dużo. Ale nie narzekałam. Zarobiłam nawet trochę, bo nie obyło się bez tego, żeby ktoś nie wsunął trochę pieniędzy, jak wychodził.

Odłożyłam więc swój wyjazd do domu na Wielkanoc.

W karnawale coś się zepsuło pomiędzy moim państwem. On był o nią zazdrosny, a ona chciała się bawić i tańczyć po całych nocach. Wcale mu się zresztą nie dziwię, że nie był z tego zadowolony. On musiał rano wstać i iść do biura, a ona sobie spała prawie do obiadu, do drugiej i trzeciej. On był zmęczony wieczorem, a ona wypoczęta dopiero chciała się bawić!

Na mnie się te kłótnie nie odbijały. Zamykali się w ostatnim pokoju i kłócili się i godzili. Nic mnie to nie obchodziło.

Obydwoje byli dobrzy ludzie i okazali mi właśnie dużo dobrego serca w nieszczęściu, jakie na mnie spadło. Co prawda było ono z ich winy.

(Dalszv ciąg jutro).

Niezwykły pojedynek

Drużyna harcerska i Koło Jej Przyjaciół przy szkole powszechnej Nr 9 na Barwinku wpłacili 10 zł. na ścigacz morski i wzywają wszystkie drużyny do pojedynku t. j. do wpłacenia podobnych sum na ścigacz morski.

Miejmy nadzieję, że wszystkie drużyny Chorągwi Kieleckiej dadzą godną odpowiedź temu wezwaniu.

Kina kieleckie:

Czwartak: Cień Szanghaju
Palace: Przy kominku
Casino: Małżeństwo z pozoru
WF. i PW. Za klauzurą

Kartki pocztowe

W okresie świąt Wielkanocnych można wysyłać kartki z życzeniami świątecznymi za opłatą 5 gr. Życzenia winny być wyrażone w pięciu słowach nie licząc podpisu i daty.

Wiosenne pożary

W Szczekocinach, pow. włoszczowskiego, w zagrodzie Majchrzyk Teofili wybuchł pożar, który następnie przeniósłszy się na sąsiednie zabudowania Wojciechowskiego Józefa, zniszczył ogółem 2 domy, szopę i sprzęty domowe. Straty wynoszą 1282 zł.

Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

* * *

We wsi Tokarnia, gmina Korzecko, pow. kieleckiego na szkodę Nawrota Jana spalił się dom mieszkalny i obora, wart. 600 zł.

Przyczyna pożaru wadliwa budowa przewodów kominowych.

Drobne ogłoszenia

Złóż ofiarę na F. O. N.

Nr K. 685/37.

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. 3-go urzędujący w Kielcach, przy ul. Sniadeckich Nr 33, na zasadzie art. 679 k. p. c. obwieszcza, że **w dniu 25 maja** 1938 r. od godziny 10 rano, w sali posiedzeń Sądu Grodzkiego w Kielcach, odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości należącej do spadku wakującego po Antonim Sliwie vel Slewa w osobie kuratora tegoż spadku Wacława Mikke, a składającej się z działka placu zawierającego przestrzeni 1500 łokci kwadr., na którym znajdują się następujące zabudowania: 1) dom parterowy murowany z cegły, kryty blachą o 2-ch ubikacjach, 1 sieni i piwnicy cementowej, 2) oficyna murowana z cegły, kryta papą, przyległa do domu od strony północnej o 3-ch ubikacjach, 3) oficyna murowana z cegły, kryta blachą cynkową o 3-ch ubikacjach i piwnicy murowanej, cementowej, oficyna ta również przylegała jest do domu frontowego, 4) drwalnia drewniana kryta papą o 3-ch przedziałach, 5) studnia zwyczajna, wyżej wymienione zabudowania są w stanie średnim, podwórze powyższej nieruchomości opasane jest murem z cegły. Nieruchomość wyżej wymieniona położona jest w Kielcach przy ul. Romualda Nr 38, ma urządzoną hipotekę, księga której przechowuje się w wydz. hip. Sądu Okręgowego w Kielcach i oznaczona jest Nr hip. 682 w zastawie ani dzierżawie nie znajduje się zaś jak widać z działu III wykazu hipotecznego obciążona jest dożywociem na rzecz Macieja Wachli oraz dożywociem na rzecz Macieja i Teodory małż. Wachla, zaś w dziale IV tegoż wykazu hipotecznego obciążona jest następującymi długami: 1) pod Nr 92 działu sumą 4000 zł. kaucji na rzecz Macieja i Teodory małż. Wachla, 2) pod Nr 93 sumą 5000 zł. kaucji na rzecz tychże małż. Wachla, 3) pod Nr 98 sumą 2000 zł. na rzecz Władysława Kabały, 4) pod Nr 112 sumą 2000 zł. z procentami na rzecz Macieja Wachli, 5) pod Nr 113 sumą 2000 zł. z procentami na rzecz Teodory Wachla, 6) pod Nr 116 zabezpieczeniem powództwa w sumie 689 zł. na rzecz Stanisława Siudaka, 7) oraz ostrzeżeniem dla sumy 2120 zł. z procentami zabezpieczonej na sumie 4000 zł. kaucji pod Nr działu 92 na rzecz Macieja i Teodory małż. Wachla. Powyższa suma 2120 zł. z procentami wniesiona została do wykazu przez Władysława Kabałę.

Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę 8000 zł. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania t. j. od kwoty 6000 zł.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w gotowiźnie w kwocie 800 zł. albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych, instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości $^3/_4$ części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie.

Kielce, dn. 11.IV 1938 r.

Komornik: (—) St. Janczur.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.,** za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8.
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.